Rok IIgi. Nr. 46.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę dwudziestą trzecią po zielon. świątkach, dnia 11. Listopada 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętego Karóla Boromeusza, kardynała i arcybiskupa medyolańskiego.

Czternaście mil od miasta Medyolanu, w północnych Włoszech, posiadał Gilbert Boromeusz, hrabia, zamek, Arona zwany. W tymto zamku żona iego, pobożna Małgorzata, z sławnego domu Medicis, powiła mu syna dnia drugiego Października roku tysiącznego pięćsetnego trzydziestego ósmego, który na chrzcie świętym otrzymał imie Karóla. Rodzice iego wielkie mieli w całych Włoszech znaczenie, tak dla swoiéy świeckiéy dostoyności, iako i dla cnót prawdziwie chrześciańskich; byli bowiem pełni wiary i dobrych uczynków. Można ich było wszystkim za wzór wystawić. Maiąc tak piękny przykład przed oczyma Karól, od kolebki przeymował się nim cały, i iuż w młodzieńczych latach okazywał znaki przyszłéy świątobliwości. Naymilszą dla niego zabawą była modlitwa i nauki, i we wszystkiém okazywał iakąś skłonność do służby bożéy. Oyciec i matka pragnęli, aby się poświęcił stanowi duchownemu; nie chcieli go iednak do niego zmuszać, własnéy iego woli zostawuiąc wybór stanu, a ten wypadł do ich życzenia. Przed dwunastym rokiem odebrał pierwsze święcenie, tonsurą zwane, i iuż wtedy przez swóy prosty ubiór, przez swoię stateczność i skromność dawał każdemu poznać, że wie, czego po nim stan, do którego się zabierał, wymaga. Gdy miał lat dwanaście, zrzekł się stryi iego, Cezar Boromeusz, dochodów dwóch opactw, i to na korzyść iego, które on, znaiąc iuż przepisy kościelne, pod tym tylko chciał przyiąć warunkiem, ieżliby, odrachowawszy tyle, ileby na iego wychowanie i usługę kościelną przypadło, resztę rozdawano na ubogich. Słysząc to oyciec iego, rozpłakał się z radości, i uczyniono zadość iego woli. Początkowe nauki odebrał młody Karól w Medyolanie, a potém wysłany został do miasta Pawii, gdzie poświęcaiąc się z wielką pilnością prawu kościelnemu i cywilnemu, otrzymał zaszczytny tytuł doktora oboyga prawa. Przytém przyświecał drugim prawdziwą pobożnością i rostropnością, a przez przezorne czuwanie nad samym sobą i częste przystępowanie do stołu pańskiego, wśród złych przykładów swoich rówienników, zachował swoię dziewiczą niewinność. Chociaż nadewszystko polubił sobie samotność, iednakże przyimował do siebie z wszelką uprzeymością i wesołością tych, co z nim rozmówić się chcieli.

Po śmierci oyca, ukończywszy nauki w Pawii, wrócił się do Medyolanu, właśnie, gdy brata iego matki, kardynała Iana Angelo, obrano w Rzymie papieżem, pod nazwiskiem Piusa czwartego. Skoro tylko wstąpił na stolicę apostolską Pius, przywołał Karóla do siebie, oddał mu ważne urzędy duchowne, i wyniósłszy na godność kardynała, nominował go arcybiskupem medyolańskim. — Zostaiąc przy boku papieża, we wszystkich sprawach był iego prawą ręką; a nie mogąc osobiście zarządzać swoią dyecezyą, obrał sobie za swego zastępcę (sufragana) w Medyolanie, biskupa Hieronima Ferragate; a za oficyała, Mikołaia Ormaneto; mężów doświadczonéy pobożności i niezmordowanych pracowników w winnicy Chrystusa. W roku tysiącznym pięćsetnym sześćdziesiątym drugim, umarł mu iedyny brat, hrabia Fryderyk. Cios ten dotkliwy zniósł po chrześciańsku. A gdy go wszyscy namawiali, aby wystąpił z stanu duchownego, i ożeniwszy się, był podporą familii; opierał się temu stale. Nakoniec, żeby się uwolnić od wszelkich nalegań w téy sprawie, wyświęcił się na kapłana, gdyż dotąd nie był ieszcze tego uczynił. Po śmierci Piusa czwartego, w roku tysiąc pięćset sześćdziesiątym piątym przypadłéy, gdy kardynał Antoni Michał Ghisleri, papieżem był obrany, szczególniéy za iego staraniem, udał się do swoiéy dyecezyi, do Medyolanu, gdzie był z naywiększą okazałością przyięty. Tu z całą gorliwością pasterza zaiął się dobrem swoich owieczek, a znalazłszy wiele do naprawienia, nie lękał się żadnych przeszkód, i wziął się szczerze do pracy. Nie szczędził ani kosztów, ani trudów osobistych, i nawet z uszczerbkiem swego zdrowia zwiedzał kościoły w swoim obrębie, każąc niekiedy i po trzy razy na dzień. Prócz wiele zakładów, które ze swoiéy kieszeni wystawił i uposażył, zakładał szkółki, i w nich szczególniéy religii uczyć zalecał. Gdy w roku tysiąc pięćset sześćdziesiąt dziewięć wielki był nieurodzay, a po nim i głód nastąpił, okazał się prawdziwym oycem swoich dyecezanów, bo nietylko w mieście Medyolanie, ale i po wśiach, zgłodniałych ze swoich zasobów żywił. W roku tysiąc pięćset siedmdziesiąt sześć, okropny mór panować zaczął. Za staraniem Świętego Karóla, znoszono chorych do wielkiego domu za miastem, aby ich od zdrowych odłączyć. Lecz cóż, kiedy im na wszystkiém zbywało! Stan tych nieszczęśliwych był opłakany. Cóż robi ten wielki mąż? Oto wszystko ze swego pałacu, nawet łóżko własne, poséła tym nieszczęśliwym, których było tysiąc czterysta, i o nich, gdy władza świecka niemi się opiekować nie myślała, pieczołowite ma staranie. Dla ubłagania karzącego ludzi tą chłostą Boga, nakazał publiczne modły, processye, i sam na czele duchowieństwa, boso i z wielkim powrozem na szyi odprawiał takowe; a przy każdéy processyi kazał do ludu z wielką żarliwością. Zaradziwszy potrzebom chorych, tak duchownym, iako i cielesnym, w mieście, udał się na wśie, i stał się prawdziwym aniołem dla opuszczonych wieśniaków. — Zaczęło nareszcie ustawać powietrze, a Karól święty, co w czasie onego wszystko poświęcił, a nawet i długów dla cierpiącéy ludzkości narobił, zalecił dziękczynienia, które ku zbudowaniu wszystkich odprawiane były. Ten mąż tak wielki, co cały swóy maiątek oyczysty i dochody duchowne na ubogich rozdawał; który sam żył iak gdyby nędzarz, aby tylko drugich mógł wspie-

rać; ten biskup, mówię, tak święty, nie był bez nieprzyiaciół! Nawet księża czyhali na iego życie; ale to byli tacy, którym przepisy kościoła były za przykre, a do których wypełniania on ich przynaglał. Nareszcie, pełen zasług przed Bogiem i ludźmi, przeniósł się do wieczności, po wieniec chwały, czwartego Listopada po północy, roku tysiąc pięćset ośmdziesiąt cztery, zostawiwszy nam przykład wielkiéy pobożności, umartwienia i dobroczynności. Za przyczyną Świętego Karóla, wielu wiele doznało cudów od Boga. Na mocy tych, Paweł piąty, papież, roku tysiąc sześćset dziesięć, w liczbie Swiętych go umieścił.

ROZMAITOŚCI.

Słów kilka o odbywaniu gromady w gościńcu.

„Nie masz nic gorszego na świecie, iak, gdy sołtys zwołuie gromadę do gościńca. Zeydzie się komotr z komotrem, sąsiad z sąsiadem, krzasny, wuy, stryi, i tak daléy. Ieden drugiego częstuie, i zmusza do picia. Z początku idzie wszystko wesoło; ściskaią się i całuią; ale, iak iuż dobrze w kule naleią, Piotr przymawia Pawłowi, Klemek Grzeli; od słowa do słowa, przychodzi do czubów; a niekiedy i panu sołtysowi, gdy w piiaństwie rey prowadzi, nie mało kłaków ze łba nadrą. Wrzask, tartas. Zlatuią się żony; krzyczą, klną, wyrzekaią: a bodayci się w gardle zapaliła! ty taki, ty owaki! Temu wszystkiemu przypatruią i przysłuchuią się dzieci, i tak zaraz z młodu uczą się, iak się to maią gromady odprawiać. O! bodayby ich nigdy nie było, kiedy takie tylko bywaią! Któż z tego korzysta? Oto nieuczciwy szynkarz, bo mu gorzałka idzie od ręki. Leie na bórg, a potróyną kredką maluie kréski na belce. Bo czy nie prawda, Ignacy?“ tak mówił, wzdychaiąc, stary Onufry. — „„Prawda, oy wielka prawda! W gościńcu, to oni wielcy panowie; ale w domu, to nie ma czém biédy odegnać!““ odpowiedział mu na to Ignacy. — „Dla tego to radzą i radzą, a nic nie uradzą. Iakżeż też można przy gorzałce radzić!“ mówił daléy Onufry; „ia zaś powiadam, żeby to naylepiéy było, gdyby gromady odbywały się nie w gościńcu, lecz tylko u sołtysa, albo u którego ławnika, lub gospodarza, co ma obszerną izbę. Nie mieliby sposobności, upiiać się, marnować czasu i grosza. Ale tak, iak teraz się u nas dzieie, to żal się Boże!“ — „„A iakże temu zaradzić,““ rzekł Ignacy, „„kiedy ten nieszczęsny gościniec wszystkich do siebie ciągnie, iak zaczarowany.““ — „Iak zaradzić?“ odpowiedział Onufry; „na wszystko iest sposób, toć i na to nie braknie. Niech tylko każdy na to uważa, co dobrodziéy w kościele o piiaństwie powiada, iak ono to szkodzi i ciału i duszy, to mu się zapewne wódki odechce; boto przecie straszne są słowa Pana Boga: żaden piianica nie wniydzie do królestwa bożego.“ — „„Hale!““ odpowiedział Ignacy, „bo te piiaki tego słuchaią. Co święto i niedziela lecą do miasta na te przeklęte targi. Prawda, że i w mieście można Mszy świętéy słuchać i kazania, ale oni zamiast do kościoła, to do Mośka lub Icka idą na gorzałkę. Czasem się im przyśni zayrzeć też do tego domu bożego; ale kiedy? oto

gdy ksiądz odchodzi od ołtarza; i na co się to przyda! Żeby to odemnie zależało, toby zaraz te niedzielne szachrayki musiały ustać; a ktoby się ważył w święto na targ przyiechać, tobym mu gnaty pomieszał.““ — „Wiecie co, móy Ignacy,“ rzekł Onufry, poczęści macie i prawdę, bo z tymi ludźmi dobrocią nic nie wskóra. Dobrzeby to było, gdyby ostro zakazali niedzielnych targów; ale wróćmy się do gromady. W przyszłą środę mamy się znowu poschodzić do gościńca. Co tam będzie, nie wiem. Ale wiecie co? Wy, iako ławnik, po ukończonéy gromadzie, rzekniycie też słów kilka przeciw zgromadzaniu się naszém do gościńca. Ia waszę mowę będę popierał. Znaydzie się może i więcéy takich, co za nami póydą; boby też to było i czas zapobiedz temu powszechnemu zgorszeniu. Natrzyicie tylko wprzódy waszemu zięciowi dobrze uszów, i zakaźcie mu się upiiać pod błogosławieństwem, a przy pomocy bożéy, to wszystko dobrze póydzie. Ia podpadnę dobrodzieiaszka, aby swoię naukę o piiaństwie ponowił; a iak piiaków weźmiemy w dwa kiie, to i gromady będą spokoynieysze, a dla gminy pożytek nie lada. Mam dom obszerny, chętnie do siebie gromadę przyimę, bo ia niczego nie żałuię, kiedy tylko widzę, że i Bóg ma chwałę i człowiek pożytek.“

Doskonały nawóz na łąki.

W dole 20 stóp długim, a 12 lub 18 szerokim, ułóż warsztwę gnoiu bydlęcego; na to równéy grubości warsztwę ziemi, znowu gnoiu, znowu ziemi i t. d., i poleway każdą warsztwę ziemi wodą, z gnoiówką lub urynami rozmieszaną. Gdy tak cały dół napełnionym zostanie, zostaw przez sześć miesięcy, a będziesz miał massę, którą uprawiona, czyli narzucona łąka, pięć razy obfitszy plon wyda.

W pewném miasteczku zabodła krowa burmistrza na pastwisku krowę wyrobnika. Wyrobnik poszedł do burmistrza, i rzekł: „Wielmożny magistracie! moia krowa zabodła waszą; cóż mam za nią zapłacić?“ — „„Ha!““ rzekł burmistrz, „„musisz mi inną krowę, tak dobrą i młodą, iak moia była, odkupić, i zapłacisz talara kary.““ — „O nie!“ odpowiedział wyrobnik; „ia się omyliłem, to wielmożnego magistratu krowa moią zabodła.“ — „„A to co innego,““ zawyrokował burmistrz; „„twoia krowa powinna się była moiéy z drogi umknąć.““

UWIADOMIENIE LITERACKIE.

Druk zapowiedzianego

„Wyboru kazań wzorowych, oryginalnych, z naylepszych naszych dawnieyszych i nowych kaznodzieiów zebranego,“

iuż się rozpoczął. Pierwszy poszyt zaraz po wyiściu będzie Szanownym Prenumeratorom przesłany. Ponieważ zaś imiona Szanownych Prenumeratorów na końcu pierwszego tomu umieszczone być maią; upraszam ninieyszém o spieszne nadesłanie list prenumeracyinych, i oraz nadmieniam, iż wszystkie księgarnie kraiowe przedpłatę przyimuią.

Leszno, dnia 15. Grudnia 1838. *X. A. Tyc.*